

KTO NAS WYZWOLIŁ

Prezentujemy list nadesłany do Biura Edukacji Publicznej IPN.

Wydarzenia, które pragnę opisać szczegółowo, miały miejsce w latach 1944–1945 na terenie obozu koncentracyjnego Gusen I. W obozie tym pracowałem do końca roku 1943 w kamieniołomach jako *Steinmetzer* (kamieniarz), a od 1 stycznia 1944 roku do zakończenia wojny (5 maja 1945) – w biurze budowlanym jako miernik (*Vermesser* – mierniczy). Właśnie w związku z tą funkcją wychodziłem codziennie na pomiary poza obóz, poza dużą *Postenkette* (linie posterunków), i miałem warunki do rozmowy z wartownikami SS i ludnością cywilną. Z reguły byłem pilnowany przez dwóch wartowników SS – jednego narodowości niemieckiej, drugi był z reguły Ukraińcem, ewentualnie pochodzenia węgierskiego lub rumuńskiego.

Po pierwszym dużym nalocie alianckim na Linz, około 22 lipca 1944 roku, wyszedłem na pomiary do Longitz za St. Georgen około 10 kilometrów od obozu, eskortowany przez dwóch esesmanów, Niemca i Ukraińca. Po przybyciu na miejsce wartownik Niemiec poszedł do znajomych na wieś, pozostawiając mnie z Ukraińcem sam na sam. Nawiązałem z nim rozmowę. Powiedział mi, że pochodzi z Polski, z województwa lubelskiego i znalazł się w 1941 roku w niewoli niemieckiej w Chełmie Lubelskim, tak jak wszyscy jego koledzy, obecni esesmani. Warunki w obozie były bardzo ciężkie. Jednak po pewnym czasie do obozu przybyli wyżsi przedstawiciele niemieckich wojsk i powiedzieli im, że jeżeli wstąpią do SS, to odzyskają wolność. Zgodzili się. Wszyscy esesmani Ukraińcy w Gusen byli właśnie dawnymi jeńcami radzieckimi, którzy przeszli na niemiecką stronę.

Podczas kolejnego wyjścia na pomiary Ukraińiec ten powiedział mi, że mogę uciekać. Ze względu na bezpieczeństwo moje i innych kolegów z obozu nie skorzystałem jednak z tej sposobności.

Z uwagi na przyjacielskie stosunki, jakie się między nami nawiązały, poprosiłem go, aby podczas pełnienia przez nich warty w obozie odganiał więźniów przekraczających zakazaną strefę. Obiecał mi także, że będą odganiać więźniów rzucających się na druty wysokiego napięcia; mieli wówczas kierować broń w stronę kapo napędzających więźniów na druty. Te ustalenia miały szybko odnieść skutek: od momentu pełnienia służb wartowniczych przez esesmanów Ukraińców zanikły przypadki rzucania się więźniów na druty wysokiego napięcia.

Mój ukraiński rozmówca poinformował mnie pewnego dnia, że zbliża się koniec wojny. Było to oczywiste ze względu na sytuację Niem-

ców na frontach i widoczną przewagą aliantów. Następnie zapytał mnie, czy więźniowie wymordują ich, esesmanów Ukraińców, po wkroczeniu do obozu wojsk amerykańskich. Zapewniłem go, że więźniowie zagwarantują im bezpieczeństwo i wolność po zakończeniu wojny – oczywiście, jeśli oni wcześniej uwolnią nas z obozu. Ukraińcy mieli takie możliwości – co czwartek wszyscy oni odbywali całodzienne ćwiczenia i wracali dopiero po godzinie 17 do koszar. Po dalszych spotkaniach ustaliliśmy, że ewentualna napaść na Niemców i uwolnienie obozu miałyby miejsce właśnie we czwartek i słowo „Czwartek” przyjęliśmy jako nasze hasło. Niemiecka załoga obozu opuszczała w czwartki koszary, pozostawiając na służbie w obozie samych tylko Ukraińców. Ustaliliśmy, że utworzymy organizację zbrojną mającą na celu uwolnienie obozu Gusen I i Gusen II, później także samego Mauthausen.

Pierwotnie uzgodniłem z szefem kompanii SS-Ukraińców termin oswobodzenia obozu na połowę lutego 1945 r. Ze względu jednak na ciężkie warunki atmosferyczne przesunęliśmy go na czwartek, 25 marca 1945 r. Zgodnie z naszymi ustaleniami, dowództwo kompanii SS-Ukraińców miało do dyspozycji 60 ciężarówek, na które miała być załadowana broń maszynowa, ręczna, granaty oraz 5 tys. pancernych. Posiadali oni także dużą liczbę pistoletów i karabinów. Duża ilość broni została zlokalizowana w Gusen i Mauthausen, z uwagi na planowaną obronę tak zwanej Linii Zyroissa. Część samochodów miała natomiast być załadowana żywnością, kocami i namiotami. Większość więźniów zdolnych do walki mieliśmy uzbroić, radiostację miały nawiązać kontakt z wojskami amerykańskimi, chorzy mieli pozostać w obozie. Do niewoli mieliśmy zabrać część esesmanów Niemców. To na wypadek, gdyby pozostali w obozie Niemcy chcieli zemścić się na chorych. Ustaliliśmy, że w razie jakichkolwiek represji w stosunku do pozostawionych w obozie więźniów, w odwecie będziemy bardzo surowo traktować Niemców, których zabierzemy ze sobą. Informacje o tych decyzjach miały zostać pozostawione przez nas w obozie. Więźniów zdolnych do marszu mieliśmy umieścić w pobliskich lasach, obsadzając razem z załogą Wehrmachtu i artylerią przeciwlotniczą okoliczne punkty strategiczne (wzgórza wzdłuż szosy Wiedeń–Linz).

Niezależnie od tego kontaktu z Ukraińcami nawiązałem także kontakt z szefem kompanii artylerii przeciwlotniczej Wehrmachtu. Był to pochodzący z Bydgoszczy Niemiec, folksdojcz, prawnik. Codziennie kontaktował się ze mną, przekazywał mi wiadomości o linii frontu, ja zaś zaangażowałem go w planowane oswobodzenie obozu. Przychodził często do mojej budy przy obozie Gusen II przy koszarach Wehrmachtu.

Pewnego dnia na początku marca 1945 r. powiedział mi, że w nocy Niemcy rozładowali koło sztolni materiały wybuchowe oraz że dotarł do obozu rozkaz z Berlina, prawdopodobnie autorstwa *Obergruppenführera* Pohla. Pohl nakazywał likwidację wszystkich więźniów obozów Gusen I i II (włącznie z chorymi). Komendantura niemiecka zdecydowała, że więźniowie będą wpędzeni do pobliskich sztolni, a następ-

nie sztolnie zostaną wysadzone w powietrze za pomocą materiałów wybuchowych.

Szef kompanii Wehrmachtu dodał następnie, że cała kompania (w 85 proc. pochodzenia polskiego), a także esesmani Ukraińcy są przeciwni tym zamiarom i nie dopuszczą do wymordowania nas – w razie konieczności wystąpią zbrojnie przeciw niemieckiej komendanturze obozu.

Tu pragnę dodać, że syrena obozowa oznajmiająca zbliżające się alianckie naloty odzywała się codziennie o godz. 11. Nalotów nie było w soboty i niedziele (a więc i syrena obozowa w tych dniach milczała). Szef kompanii Wehrmachtu powiedział mi tymczasem, że w komendanturze ustalono, iż wszyscy więźniowie zostaną wpędzeni do sztolni po sfingowanym alarmie przeciwlotniczym w niedzielę o godz. 10.00. Rzeczywiście, w pierwszą lub drugą niedzielę marca 1945 r. usłyszeliśmy wycie obozowej syreny, a następnie pod groźbą karabinów maszynowych i przy bardzo silnej obstawie wpędzono do sztolni wszystkich więźniów (chorych kazano wnieść na noszach). Dodam jeszcze, że nie było słychać żadnych innych syren w okolicy – było więc oczywiste, że nie był to nalot samolotów alianckich.

Po upływie około 15 minut (do pół godziny) nakazano nam jednak opuścić sztolnię i iść do obozu na bloki, już bez eskorty żołnierzy niemieckich. Tak więc rozkaz z Berlina nie został wykonany. Ocalało ponad 30 tys. więźniów. Jak się dowiedziałem później, przeciwnikami wysadzenia nas w powietrze byli także *Hauptsturmführer* Beck oraz część niemieckiej załogi obozu. Co do daty planowanej zagłady więźniów, zagłady, do której nie doszło, to była ta niedziela marca, która rozpoczęła tydzień, kiedy nie było już nalotów na obóz i tak miało być do końca wojny. Dokładną datę można zatem ustalić w dowództwie RAF.

Chcę tu jeszcze dodać, że na kilka dni przed oswobodzeniem nas przez esesmanów Ukraińców byłem na pomiarach w Lichtenstein, a pilnował mnie wartownik Ukrainiec. On też proponował mi ucieczkę. Doniósł mi, że jeden z ich esesmanów podejrzany jest o donoszenie Niemcom. Okazało się to prawdą. Pewnego dnia Niemcy zrobili Ukraińcom przegląd broni, aresztowali wszystkich i przyprowadzili do obozu. Tu byli oni pilnowani przez esesmanów Niemców. Dopiero po wojnie dowiedziałem się od pewnego *Unterscharführera*, że wszystkich tych Ukraińców, a także około 20 tys. jeńców radzieckich, Sowieci rozstrzelali w miejscowości na trasie Linz–Monachium, około 50 km od Linzu.

Uważam, że całość tej sprawy wymaga odpowiedniego udokumentowania, poinformowania żyjących jeszcze więźniów, opublikowania w materiałach historycznych i prasie specjalistycznej. O obozie napisano już dużo, ale o wydarzeniach opisanych powyżej przeze mnie nie wie nikt. Więźniowie, którzy przeżyli obóz, nie zdają sobie sprawy, komu zawdzięczają życie. Ja osobiście w tę sprawę wtajemniczyłem

tylko trzy osoby: doktora Malosta, doktora Gościńskiego i inżyniera Hlavacza (z pochodzenia Czech). W moim oddziale ZBOWiD w czasach PRL mówiłem o tych wydarzeniach od początku, jednak nakazywano mi milczenie. Również polska prasa nie wykazała zainteresowania tematem. A przecież zawdzięczamy życie właśnie esesmanom Ukraińcom. Wielokrotnie odpędzali oni od drutów wysokiego napięcia naszych kolegów, chcących popełnić samobójstwo. Oddali swoje życie w imię najwyższego celu, sprzeciwiając się wymordowaniu nas w sztolni w pamiętną niedzielę 1945 r.

5 maja 1945 r. zostaliśmy oswobodzeni przez armię amerykańską. Od razu niemal wszyscy więźniowie opuścili obóz, pozostawiając około 2500 chorych bez żadnej opieki. Mnie i 25 innym moim kolegom przypadła w udziale troska o tych ludzi. Przez dwa tygodnie, do chwili utworzenia przez Amerykanów szpitala wojskowego, opiekowaliśmy się chorymi i wyczerpanymi kolegami-więźniami. W uznaniu naszego poświęcenia otrzymaliśmy podziękowanie od dowódcy armii amerykańskiej.

Uważam, że moim moralnym obowiązkiem jest podanie tych faktów do publicznej wiadomości.



Oddział ukraińskich SS-manów
Fotografia z archiwum IPN